Pisanie to honory, a nie honoraria

Rozmowa z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm o nagrodach dla pisarzy

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, podczas jednego ze spotkań autorskich, fot. Norman Boehm

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas):*

Wróciła Pani w czerwcu z Polski z dwiema nagrodami. Pierwsza to „Absolwent VIP" Uniwersytetu Łódzkiego (za 2021 r.). Program „Absolwent VIP" skierowany jest do *najwybitniejszych wychowanków Uczelni – grona ekspertów, ludzi sukcesu, osobistości ze świata nauki, sztuki, polityki, czy biznesu* z całego świata. Uroczystość odbyła się w pięknie odnowionym pałacu Alfreda Biedermanna przy ul. Franciszkańskiej 1/5. Jak wyglądała uroczystość? Czy ta nagroda połączyła wyróżnionych absolwentów?

Aleksandra Ziółkowska-Boehm *(Wilmington, Delaware):*

Piękna sala, zgromadzeni elegancko ubrani… Piękne przemówienia i potem wręczanie nagród. Objęły one okres ostatnich trzech lat, nagrodzeni dostali powiadomienia, ale wręczenie dyplomów ze względu na pandemię odkładano.

Jak powiedziała Pani rektor profesor hab. Elżbieta Żądzińska: *Uniwersytet Łódzki ma ponad 75-letnią tradycję opartą na dialogu, swobodzie dyskusji akademickiej oraz przekazywania wiedzy. Idąc w ślady najlepszych uczelni na świecie i mając na celu umacnianie więzi z Absolwentami Uniwersytet realizuje Program Absolwent VIP skierowany do najwybitniejszych*

wychowanków Uczelni.

Przyznam, że z radością sluchałam tych słów, i w drugiej części uroczystości, kiedy gromadziły się swobodne grupy, zadawaliśmy sobie nawzajem pytania. Każdy reprezentował inną dziedzinę. Dowiedziałam się, że odbywają się cykliczne spotkania i wykłady, także światowe zjazdy Absolwentów. Miałam świadomość, że to dopiero początek pięknych kontaktów i wzajemnego podziwu. Z ciekawością oczekuję kolejnych spotkań.

Wręczenie nagrody „Absolwent VIP" Uniwersytetu Łódzkiego w maju 2022 r. w pałacu Alfreda Biedermanna. W pierwszym rzędzie, pierwsza z lewej – Aleksandra Ziółkowska-Boehm, fot.

UŁ

Pałac Alfreda Biedermanna przy ul. Franciszkańskiej 1/5 w Łodzi, fot. Wikimedia Commons

***Uczelnia od lat kształci ludzi o szerokich horyzontach intelektualnych, odpowiedzialnych, otwartych i tolerancyjnych* – napisała wspomniana już pani rektor UŁ. Czy podczas studiów na łódzkiej polonistyce, miała Pani tego świadomość?**

Mam szacunek do swojej uczelni ugruntowany pięcioma latami studiów zakończonych obroną pracy magisterskiej. Na studiach uczono szacunku dla ludzi twórczych. Tak też zostałam wychowana w domu. Na czwartym roku studiów wybrałam jako temat pracy magisterskiej twórczość reportażową Melchiora Wańkowicza. Mój promotor, profesor Zdzisław Skwarczyński,

powiedział: – *Nie będzie pani miała dostępu do emigracyjnych książek pisarza*. Odpowiedziałam, że Wańkowicz był pisarzem szanowanym w moim domu i jego niedostępne na ogół książki Ojciec zdobywał swoimi sposobami. Wiele z nich posiadał w swoich zbiorach. Bardzo cenił sobie trzytomowe rzymskie wydanie „Bitwy o Monte Cassino" i wydaną w Nowym Jorku „Drogą do Urzędowa".

Z jakimi osobowościami – badaczami polskiej literatury miała Pani jeszcze do czynienia?

Jako szczególnie interesujące zapamiętałam wykłady z teorii literatury profesor Stefanii Skwarczyńskiej. Była to pani o dużej wiedzy i mądrości, otoczona na uczelni szczególnym mitem. Mój Ojciec znał jej męża, Tadeusza Skwarczyńskiego, przedwojennego dyplomowanego pułkownika. Ćwiczenia z teorii literatury prowadziła docent Teresa Cieślikowska, z teatru – profesor Stanisław Kaszyński. Niezwykle interesujące były zajęcia z logiki z autorką wielu prac poświęconych zagadnieniom etyki, profesor Ją Lazari-Pawłowską, a także wykłady z socjologii kultury profesor Antoniny Kłoskowskiej. Zmagałam się z łaciną, której uczyła nas Łucja Macherowa. Asystentami byli młodzi wtedy doktoranci, między innymi Sławomir Świontek, Jerzy Poradecki, Henryk Pustkowski, Tadeusz Błażejewski, Jerzy Rzymowski, Wojciech Pusz, Aleksandra Budrecka. Pamiętam smutną wiadomość. Na pierwszym roku zmarł nagle

dojeżdżający z Warszawy profesor wykładający literaturę staropolską, Jan Dürr-Durski.

Chcę przywołać dyrektora Biblioteki Michała Kunę; zawsze uczynny i mający czas dla innych, zachęcił mnie do członkostwa w łódzkim Towarzystwie Przyjaciół Książki. Poznałam tam wielu pełnych pasji „ludzi książki", między innymi Janusza Dunina, Jerzego Andrzejewskiego.

Kiedy już po skończeniu studiów dostałam od dziekana polonistyki, profesora Stanisława Kaszyńskiego, zaproszenie na ślub, Wańkowicz ułożył wierszyk, który radził mi wysłać jako telegram. Był już ciężko chory, ale chęć żartu nie opuszczała go nigdy: *Wprawdzie poniechana*/ *Przez Pana Dziekana*/ *Ale tłumiąc bóle*/ *Winszuję mu czule*.

Wybitni badacze, pasjonaci swojej dziedziny nie tylko przekazują wiedzę, ale i potrafią zainspirować. Jaką specjalizację Pani wybrała?

Aleksandra Zółkowska jako studentka UŁ, fot. arch. autorki

Należało wybrać dodatkowo inną specjalizację niż literatura polska. Wybrałam historię literatury francuskiej. Wykłady prowadził znawca w swojej dziedzinie, profesor Kazimierz Kupisz. Okazało się, że większość osób wybrała jako specjalizację literaturę rosyjską, która uchodziła za „łatwiejszą", niewielka grupa uczęszczała na wykłady literatury klasycznej. Na wykłady profesora Kupisza w sumie uczęszczały cztery osoby. Profesor się tym nie przejmował, prowadził je w sposób tak interesujący, że zapierało nam dech z zachwytu. Montaigne był moim

ulubionym autorem w tym czasie. Lubiłam pełną smutku poezję Alfreda de Musset, szesnastowieczne hymny Ronsarda. Przy omawianiu sonetów Luizy Labe, zwanej piękną podróżniczką XVI wieku, słuchaliśmy wykładów prawie z dreszczem emocji. Profesor Kupisz kochał literaturę i otwartość Francuzów i wiele swoich pasji nam przekazywał.

Po kilku tygodniach zajęć okazało się, że wykładowca literatury rosyjskiej zrezygnował, wobec czego większość osób musiała przenieść się na wykłady profesora Kupisza. Były tłumy, ale nieliczna grupa osób, która sama wybrała tę specjalizację, była szczególnie miła i wierna swojemu profesorowi.

Czyli studia na łódzkiej uczelni przygotowały Panią do roli, jaką Pani teraz pełni – pisarki, od lat utrwalającej polską historię, ratującej ważne postacie przed zapomnieniem i promującej polski dorobek na świecie.

Tak, studia dały mi jakby „wstępną wiedzę”, potrzebę dowiedzenia się więcej. Wspaniali wykładowcy uczyli dyskusji i miłości do literatury, zaszczepili dążenie do zdobywania dalszej wiedzy, kontynuowanie nauki. Podjęłam się dalszych studiów. Doktorat z reportażu obroniłam na Uniwersytecie Warszawskim u prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni.

Łódź Panią docenia, w 2014 roku w konkursie „Wybitny

Łodzianin”, zajęła Pani drugie miejsce. A konkurencja była duża, bo do nagrody podani byli również nieżyjący łodzianie, tacy jak np. Julian Tuwim. Głosujący zostawiali komentarze. Oto jeden z nich: *jest kustoszem spuścizny Melchiora Wańkowicza, popularyzuje jego dzieło, kontynuuje świetną szkołę reportażu. A przy tym nie odcina kuponów od popularności swojego mistrza; obrała własną drogę twórczą, którą cechuje świetne pióro i (wcale nie tak częsta) umiejętność słuchania ludzi, ciekawość drugiego człowieka, do tego – erudycja i rzetelność. Jej ciepło wewnętrzne, życzliwość, urok osobisty budzą zaufanie rozmówcy. To się czuje podczas lektury jej książek. Czekam niecierpliwie na każdą następną*. To musi być niezwykłe uczucie, być tak docenionym przez rodzinne miasto.

Piękne uczucie, wielka radość. Chyba nic tak nie cieszy, jak uznanie od bliskich. Łódź to moje miasto, tu się urodziłam, tu skończyłam studia, zaczęłam pisać. Tu mam Rodzinę, Rodzice nie żyją, ale są moi bracia Henryk (pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej), Krzysztof (wicewojewoda Łodzi za Jana Olszewskiego), ich rodziny. Z Łodzią łączy mnie wiele pięknych wspomnień, pamięć miejsc, ludzi. Pozostaną we wdzięcznej pamięci do końca życia. Napisałam o swoim dzieciństwie i młodości w Łodzi w książce „Ulica Żółwiego Strumienia” (Warszawa, 1995, 2004; „Love for Family, Friends and Books”, USA 2015).

Prezes Zarządu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” Krzysztof Przybył wręcza nagrodę „Wybitny Polak w USA” Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm podczas Targów Książki w Warszawie, maj 2022 r., fot. Andrzej Dyszyński

Druga nagroda, którą przywiozła Pani z Polski, to „Wybitny Polak w USA” w kategorii Kultura (za 2020 r.), nadana przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Konkurs ma na celu pokazanie Polaków, którzy mieszkając poza granicami kraju odnieśli sukces i są najlepszą wizytówką dla wizerunku Polski, jej historii i kultury. Nagroda była wręczona w maju w Konsulacie RP w Nowym Jorku, ale Pani ją odebrała podczas Targów Książki w Warszawie.

W dniu otwarcia warszawskich Targów Książki, kiedy przywołano wydawców, których wyróżniano za książki, odczytano, że także będzie nagroda, którą przeniesiono z Nowego Jorku. Zaszczyt, że mogłam ją odebrać w Warszawie w czasie cenionych Targów Książki, w których brałam udział, które pamiętam od lat.

Otrzymała Pani wiele nagród, trudno je wszystkie wymienić. Pozwolę sobie przywołać kilka: Nagroda Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2007), Złoty Krzyż Zasługi, przyznany przez Prezydenta RP (2014), medal Ignacego Paderewskiego nadany przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce – SWAP (2014), Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2015), „Świadek Historii" Instytutu Pamięci Narodowej (2019 r.), nagroda Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (2019) itd. Czy nagrody miały wpływ na dalszą pani pisarską drogę?

Niektóre pomogły potem w uzyskaniu stypendiów. Pisałam o Polonii w Kanadzie. Aby uzyskać stypendium, trzeba było złożyć 30 stron maszynopisu, pokazać czym się chcemy zająć. Tak powstała książka „Dreams and Reality Polish Canadian Identities" (Toronto 1984), w języku polskim ukazała sie jako „Kanada, Kanada…"(Warszawa 1986). Miałam pokazać różnych emigrantów – ze znanymi nazwiskami, jak np. dr Tadeusz Brzeziński (ojciec Zbigniewa), zadowolonych, że praca którą

wykonywali była doceniana, ale także napisać o zawiedzionych, zgorzkniałych. Dostałam na napisanie tej książki stypendium Ministerstwa Kultury rządu prowincji Ontario. Potem, na napisanie książki o senatorze Stanleyu Haidaszu, dostałam wsparcie Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Naukowego i Fundacji Adama Mickiewicza w Toronto.

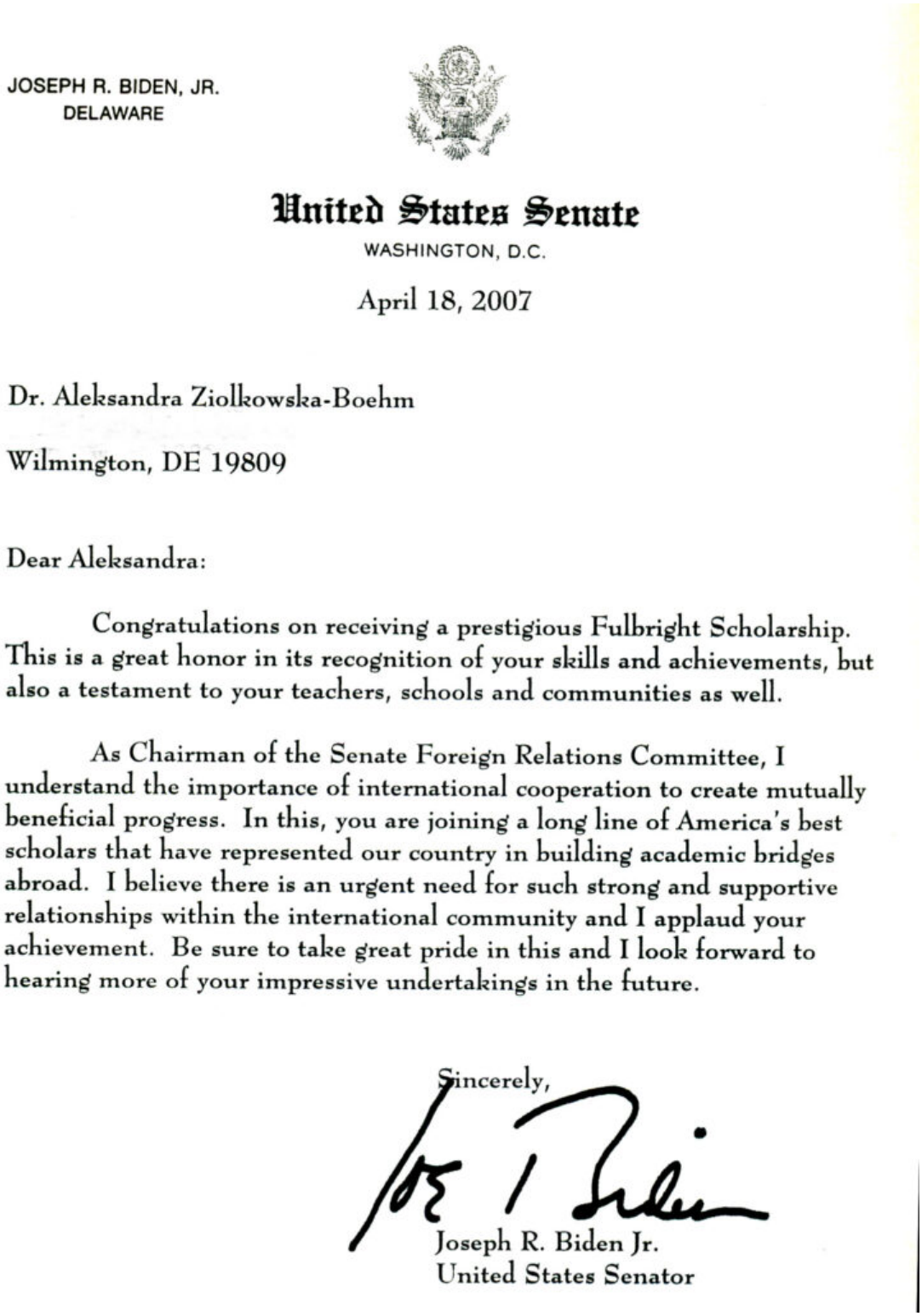

JOSEPH R. BIDEN, JR.
DELAWARE

United States Senate
WASHINGTON, D.C.

April 18, 2007

Dr. Aleksandra Ziolkowska-Boehm

Wilmington, DE 19809

Dear Aleksandra:

Congratulations on receiving a prestigious Fulbright Scholarship. This is a great honor in its recognition of your skills and achievements, but also a testament to your teachers, schools and communities as well.

As Chairman of the Senate Foreign Relations Committee, I understand the importance of international cooperation to create mutually beneficial progress. In this, you are joining a long line of America's best scholars that have represented our country in building academic bridges abroad. I believe there is an urgent need for such strong and supportive relationships within the international community and I applaud your achievement. Be sure to take great pride in this and I look forward to hearing more of your impressive undertakings in the future.

Sincerely,

Joseph R. Biden Jr.
United States Senator

List gratulacyjny od obecnego prezydenta USA, ówczesnego Senatora – Josepha R. Bidena, arch. autorki

Otrzymała też Pani nagrody literackie w USA – *The Delaware Division of the Arts Award in the Literature-*

***Creative Nonfiction discipline (2006), Fulbright Award (2008), Skalny Civic Achievement Award (The Polish American Historical Association – PAHA), Central Connecticut State University, New Britain, czy Albert Nelson Marquis Lifetime Achievement Award by Marquis Who's Who (2020).* W kraju, gdzie historia Polski była mało znana, Pani pióro musiało na tyle zainteresować czytelnika, że została Pani doceniona. To wielki zaszczyt.**

Pokazuję różne punkty widzenia, losy ludzi przeżywajacych dramaty na przykład spowodowane wojną. Jakby pochodzenie enticzne nie jest ważne, istotne są przeżycia, wrażliwość. Wydawca powiedział mi, że czytelnicy utożsamiają się z ludźmi, których opisuję. Dramat – niezależnie od narodowości bohatera, porusza, wzrusza.

Napisała Pani w „Pisarskich delicjach" (Bellona, 2019), że „pisanie to honory, a nie honoraria".

Honory wspierają, gdy mam dni, które upływają bez nowej zapisanej strony, gdy inne sprawy pochłaniają, często różne smutki. Jednocześnie dostaję listy od czytelników, piszą o swoich wrażeniach, zwierzają się. To piękna zapłata. Podobnie jak dobre słowa, recenzje – dodają bodźca, także cieszą.

Pisze się w zaciszu, w skupieniu, wiele godzin dziennie.

Pisze się w izolacji, kierując swoje myśli do wyimaginowanego czytelnika. Pisanie to wielka samotność. Nagrody są potwierdzeniem, że to, co robi pisarz ma wartość i jest potrzebne.

Tak, pisanie – jak napisałam w „Delicjach pisarskich” – to wiele godzin samotności. Wiele ustaleń, autoryzacji, sprawdzania faktów. Chcemy przekazać nasze obserwacje, odczucia, wrażenia. Nagrody zawsze cieszą obdarowanych, niezależnie od wieku. Ważne są także spotkania autorskie, kontakty z serdecznymi ludźmi.

Biurko pisarki. Koty proszą o porządek, fot. arch. A.

Ziółkowskiej-Boehm

Jest Pani od lat orędowniczką twórczości Melchiora Wańkowicza. Napisała Pani we wspomnianych już „Pisarskich delicjach", że jedyną nagrodą dla niego byli czytelnicy, nigdy innej nagrody nie dostał, nikt go nie uznał za swojego, aby go wytypować. Jak Pani myśli, dlaczego?

Melchior Wańkowicz zawsze miał własne zdanie, nie należał do żadnych politycznych ugrupowań. Nikt go nie typował do nagród, bo nie był „swój". Koledzy po piórze zazdrościli mu czytelników, którzy go uwielbiali.

Wańkowicz nie otrzymał nagrody ani będąc na emigracji, ani po powrocie do Polski w 1958 roku. Nie otrzymał jej w całym swoim 82-letnim życiu, nie tylko w okresie mieszkania w Anglii czy w USA. Nie otrzymał jej przed wojną jako autor tak znanych i ważnych książek, jak: „Na tropach Smętka", „Sztafeta", „Szczenięce lata", nie otrzymał na emigracji za „Bitwę o Monte Cassino". Ponoć wtedy na emigracji nagradzano pisarzy za ich książki wciąż w maszynopisie, a autora „Tworzywa", „Ziela na kraterze", „Drogą do Urzędowa" jakby skrzętnie pomijano.

Po powrocie do Polski, czyli w PRL, też nie został nagrodzony. Nagrodą byli czytelnicy stojący w kolejkach po jego książki, których ogromne nakłady sprzedawano dosłownie spod lady.

…Żaden system polityczny i żadne środowisko nie uznawało go za swojego. Prawda, że to żałosne?

Nagrody nie są więc sprawą ambicji, potwierdzeniem wartości pisarza, lecz przede wszystkim są siłą sprawczą twórczości, dają poczucie przynależności do kręgu czytelników ceniących te same wartości, utwierdzają w słuszności misji, którą ma się do spełnienia.

Tak właśnie myślę.

*

O twórczości literackiej prof. Kazimierza Kupisza:

> O twórczości literackiej profesora Kazimierza Kupisza (1921-2003)

*